

Opublikowano mapę skażenia radioaktywnego nad Bałtykiem

1 lipca 2020

Jak informuje gazeta „The Barents Observer”, od początku czerwca notowano zwiększone poziomy radioaktywności. Wykryły ją stacje pomiarowe z Norwegii, Finlandii i Szwecji. Zasugerowano, że może to być skutek awarii w którejś z rosyjskich elektrowni atomowych.

Najpierw, na początku czerwca, niedaleko granicy Norwegii z rosyjskim Półwyspem Kolskim, wykryto izotop jodu-131. Potem jego obecność potwierdziły stacje ze Szwecji i Finlandii. W połowie czerwca czujniki zareagowały nie tylko na jod-131, ale też cez-134, cez-137, kobalt-60 i ruten-103. Naukowcy zauważyli, że poziomy radioaktywności nie stanowią żadnego zagrożenia dla ludzi.

Niderlandzki Narodowy Instytut Zdrowia i Środowiska zasugerował, że zaobserwowany wzrost promieniowania może być spowodowany uszkodzeniem ogniwa paliwowego w elektrowniach jądrowych gdzieś w zachodniej Rosji. Rosjanie z instytutu Rosenergoatom nie potwierdzają, że doszło do jakiegoś wypadku, ale też wprost tego nie zdementowali. Ogłoszono tylko, że nie odnotowano w czerwcu żadnych incydentów w elektrowniach atomowych w pobliżu, a łączna ilość wszystkich izotopów, które przedostawały się do powietrza nie przewyższała normy.

Mapa skażenia opublikowana przez organizację zajmującą się przestrzeganiem traktatu o nierozprzestrzenianiu broni jądrowej, wskazuje na to, że źródło skażenia z dużym prawdopodobieństwem pochodzi z północno-zachodniej Rosji. Jeśli nie ma związku z energetyką nuklearną Rosji to można założyć, że albo Rosjanie kłamią, albo to skażenie wywołała rosyjska armia.

Źródło: ZmianyNaZiemi.pl